

ZYGFRYD JUSZCZYŃSKI

ur. 1937; Derewiczna

Miejsce i czas wydarzeń	Świdnik, PRL
Słowa kluczowe	Świdnik, PRL, Lublin, pochody pierwszomajowe, święto 1 Maja, święto rewolucji bolszewickiej

Pochody pierwszomajowe i święto rewolucji bolszewickiej w PRL-u

Brałem udział w pochodach pierwszomajowych. Byłem dobrym pracownikiem, więc często mnie wyróżniano jakimś dyplomem czy gdzieś na akademii. Był taki zwyczaj, że pochód zaczynał się od zakładu i maszerował główną ulicą, obecną Niepodległości, wcześniej Sławińskiego. Trzeba było przejść koło trybuny, tam szły poszczególne działy z emblematami. Spiker, często był nim Kruk, później Chwałczyk, on wiedział, był poinformowany, który dział się zbliża i jak tam przechodziliśmy, to często padało moje nazwisko jako przodownika pracy. Trzeba było tam być. Myśmy byli młodzi, braliśmy to lekko, wydawało się to nieistotne. A nasi rodzice odbierali to inaczej. Pochód rozwiązywał się na wysokości Świdniczanki, to jest restauracja, i tam się rozpoczynała dyskusja, szliśmy do lasu. Pozostały zdjęcia z takich spotkań – najczęściej żeśmy szli razem, grupą tak jak pracowaliśmy. Miałem szczególną funkcję jako przodownik pracy, bo czekali organizatorzy, więc czasami się nas zwalniało z pochodów, żeby przygotować zaopatrzenie. Wtenczas dopiero rozwiązywały się języki. To była ta sama impreza, święto akceptowane przez klasy robotnicze, partyjne, bezpartyjne - przez wszystkich. Na moim wydziale było 528 osób, po pochodzie szło się do lasu, szła może połowa, bo nie wszyscy chcieli i nie wszystkich chcieli wziąć, wtenczas rozwiązały się języki. Człowiek jako kierownik wiele rzeczy mógł się dowiedzieć, na co zwrócić uwagę, co się dzieje. To były takie integracyjne spotkania, utrzymywanie więzi. Przed 1 Maja żeśmy maszerowali, uczyli się śpiewać „Kozak, kozak łązi”, „Bagnet na broń”, „Warszawianka” - to były najważniejsze piosenki. Na pochód szło się nie po to, żeby coś demonstrować, ale żeby się zorientować, co się dzieje i mieć spokój. One miały i swoje dobre strony, to wcale nie było jakąś uciążliwością. Na ogół było ciepło, ładna pogoda, więc z boku na chodniku stały rodziny albo przez okno wyglądały. Ci pracownicy nie szli naznaczeni, napiętnowani jakoś, tylko szli wszyscy, bo gdyby szła garstka, może by to było inaczej odbierane. Szli wszyscy pracownicy danego wydziału czy danej jednostki, wszyscy z tabliczkami, jaki to wydział, np. wydział 340, wydział mechaniczny, obróbki

podstawowej, przodownicy pracy szli na przedzie z chorągwiami, 250 proc. normy – ci, którzy mieli najwięcej to naprzód, ci, co trochę mniej, z tyłu. Obchody święta rewolucji październikowej były poważniejsze niż 1 Maja. Ale były organizowane tylko w Lublinie, w Świdniku nie byłem na żadnym święcie rewolucji, żadnym takim spotkaniu. To było jakieś takie skrócone, w Lublinie były tylko jakieś delegacje, pamiętam, że byliśmy delegowani. Przy ulicy Narutowicza i na rogu Okopowej – jest taki bank teraz – był ogromny budynek Przyjaźni Polsko-Radzieckiej, wywozili nas tam i oczywiście pokazali jakąś sztukę czy film i co niektórym dawali odznaczenia Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej.

Data i miejsce nagrania	2006-01-05, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Elżbieta Zasempa
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"